O czym czyta prezydent Obama?

28 kwietnia 2015

Zapewne wielu z nasz chciałoby to wiedzieć, jednak korespondencja prezydenta Stanów Zjednoczonych to jeden z najlepiej strzeżonych sekretów. Rąbka tej tajemnicy uchylili rosyjscy hakerzy. Niezgodnie z prawem.

To, o czym pisze prezydent Barack Obama, zaciekawiłoby zapewne niejedną osobę, w tym zapewne sporą część światowych przywódców. Stany Zjednoczone, jako najpotężniejsze państwo na świecie, wywiera ogromny wpływ na to, co się dzieje globalnie. Decyzje prezydenta USA nierzadko dotyczą szerszej widowni niż tylko amerykańskich obywateli. Stąd nie dziwią hakerskie ataki na rządowe serwery.

W zeszłym roku doszło do przełamania zabezpieczeń serwerów Białego Domu oraz amerykańskiego Departamentu Stanu. Służby poinformowały o tym, podkreślając jednak, że nie doszło do włamania do najpilniej strzeżonych serwerów. Tajemnice państwowe miały pozostać bezpieczne. Tymczasem, jak informuje New York Times, skala ataku była większa niż początkowo podano do publicznej wiadomości.

O ile konto pocztowe samego prezydenta było i jest bezpieczne, o tyle tego samego nie można powiedzieć o tych należących do jego współpracowników, zarówno z Białego Domu, jak i spoza niego. Łupem włamywaczy padły archiwa elektronicznej korespondencji, w których są maile od i do Obamy.

Osoby odpowiedzialne za dochodzenie podkreśliły, że żadne tajne informacje nie dostały się w niepowołane ręce. Praktyka bowiem jest taka, że wielu urzędników ma dwa komputery – jeden pracujący tylko w rządowej sieci wewnętrznej i drugi do komunikacji ze światem zewnętrznym. Zabezpieczenia tych drugich miały zostać przełamane.

Te same osoby przyznały jednocześnie, że w sieci otwartej na

świat zewnętrzny wymieniane były harmonogramy pracy prezydenta, listy dyplomatyczne i uwzględniające ambasadorów, jak również dyskusje o sprawach personalnych, planowanych aktach prawnych czy polityce prowadzonej przez Waszyngton. Trudno nazwać te informacje nieistotnymi z punktu widzenia Stanów Zjednoczonych i ich interesów.

Przypomina to trochę aferę Wikileaks, w wyniku której upublicznione zostały dziesiątki tysięcy dokumentów dotyczących prowadzonych wojen, akcji antyterrorystycznych czy opinie i notatki amerykańskich dyplomatów traktujące o krajach i politykach ich goszczących.

Biały Dom i służby odpowiedzialne za bezpieczeństwo powinny na serio zainteresować się poziomem zabezpieczeń także tej sieci, która ma wyjście na zewnątrz. Rosyjscy włamywacze mogli pracować dla rosyjskiego rządu. Takiego potwierdzenia nie ma lub też nie zostało podane do publicznej wiadomości. Tak czy owak naruszenie tak ważnych systemów może rodzić poważne konsekwencje dla Stanów Zjednoczonych.

Autorstwo: Michał Chudziński
Na podstawie: „New York Times”
Źródło: di.com.pl